Nr. 129. Kraków, poniedziałek 9 maja 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^{1}/_{2}$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

## Z DNIA.

Kraków, 8 maja.

### Papież a szlachta polska.

Pielgrzymka arystokracyi polskiej była d. 5 b. m. u papieża. Na czele pielgrzymki tej (niesłusznie pielgrzymką polską zwanej, bo była ona tylko pielgrzymką nielicznej klasy uprzywilejowanej w naszym kraju) stali hr. Stanisław Tarnowski, hr. Stanisław Badeni, dr Włodzimierz Kozłowski, wódz komitetu centralnego dla rozbojów wyborczych, i t. p. Ludu polskiego tam nie było, bo przecież kilku „chłopów od parady“ na szarym końcu nie wchodzi w rachubę. Jednakowoż pielgrzymka ta samozwańczo występowała jako reprezentacya całego narodu polskiego i za taką ją papież uważał. Widocznie Pius X niezbyt jest poinformowany o stosunkach polskich. Przebijało to i z jego mowy do owych pielgrzymów, w której między innemi powiedział:

„Nie jest Nam też tajnem, synowie ukochani, że naród polskį wielu wydał z siebie mężów, którzy ojczyznę swą wsławili i prawdy katolickiej światłem i życia świątobliwością“.

„Tajnem“ to pono nigdy nie było, a skoro Pius X obwieszcza światu, jako coś niezwykłego, że mu to „nie jest tajnem“, to widocznie Polska, jej historya i stosunki są dla niego dziedziną niezbyt znaną.

Okazało się to też z dalszego ciągu jego przemówienia, w którem do znajdujących się przed nim magnatów polskich zwrócił się z następującemi słowy:

„Wy zaś, synowie ukochani, wytrwale dalej idźcie za sprawiedliwością, cnoty pilnie w sobie pielęgnując, jak dotąd“.

A więc Pius X jest przekonany, że owi panowie szli dotąd drogą sprawiedliwości, ci, którzy ludowi polskiemu odmawiają praw, którzy polskiej klasie pracującej uporczywie wzbraniają wstępu do jedynego polskiego sejmu, którzy sieją gwałt i korupcyę przy jawnych i pośrednich wyborach, którzy gospodarką swą wypędzają dziesiątki tysięcy ludu polskiego z kraju, aby szły, jak paryasy, do obcych po zarobek, którzy na czoło narodu wynieśli Walewskich, a lud trzymają w jarzmie niewoli, wyzysku i ciemnoty...

Oto ich „sprawiedliwość“, oto ich „cnota“...

Jak źle jest papież poinformowany o polskich stosunkach, tego jeszcze jaskrawiej dowodzi fakt, że z okazyi owej pielgrzymki udzielił swego błogosławieństwa — „Gazecie narodowej“. Ażeby nasi czytelnicy nie myśleli, że żartujemy, przytaczamy dosłownie tekst tego błogosławieństwa:

„Dilectis filiis: directoribus, caeteris scriptoribus et lectoribus catholicae ephemeridis, cui titulus „Gazeta narodowa“ apostolicam benedictionem impertimus“. (Kochanym synom: redaktorom, reszcie współpracowników i czytelnikom dziennika katolickiego p. t. „Gazeta narodowa“ udzielamy apostolskiego błogosławieństwa).

Więc p. Vogel i jego najmici dziennikarscy są „kochanymi synami“ Piusa X! Nie ulega kwestyi, że papież nigdy na oczy nie widział tej redagowanej niżej wszelkiej krytyki, zarówno głupiej i pustej, jak sprzedajnej „efemerydy“ i nie wie wcale, kim są jej redaktorzy i jakimi sposobami utrzymują swą „efemerydę“. Był wprawdzie w pielgrzymce naczelnik subwencyonujących chlebodawców „Gazety narodowej“, dr Włodzimierz Kozłowski, ale i o nim zdaje się Pius X niewiele wiedzieć...

Nie mamy na celu apelować „a papa male informato ad papam melius informandum“ (od papieża źle poinformowanego do papieża mającego się lepiej poinformować). Nie zależy nam bynajmniej na tem, czy p. Vogel otrzymał błogosławieństwo, czy nie, — nie zależy nam nawet na tem, czy Pius X zna polskie stosunki i czy w przyszłości udzielać będzie nadal błogosławieństwa i orderów Voglom, Orłowskim itp.

Nie dziwimy się też, że Pius X polskich stosunków nie zna, chociaż nam się zdaje, że jeżeli „nieomylny“ papież czegoś nie wie, to nie powinienby o tem gadać.

Ale o to nam idzie, że polskie gazety klerykalne otrębują w kraju słowa papieża, jakby jakieś objawienie. Tu w kraju znają przecież ludzie bardzo dobrze tych panów, do których Pius X mowę wygłosił, i społeczeństwo polskie dobrze wie, kto to są Tarnowscy, Kozłowscy itd. i jakie ich „zasługi“ dla narodu polskiego. Papież mógł nie wiedzieć i mylnie skutkiem tego oceniać rzecz w swej mowie. Jeżeli jednak owi panowie tą mową chcą sobie w kraju robić reklamę, to mamy obowiązek wykazania rzeczywistej wartości tej reklamy.

To tylko mają na celu nasze uwagi. Wiemy bowiem dobrze, że nietylko nieznajomość rzeczy jest przyczyną, dla której papież trzyma z arystokracyą, a nie z ludem. Dziś już chyba nikt się nie łudzi co do celów i dróg polityki watykańskiej, która we Francyi popiera arystokracyę francuską w robocie podziemnej przeciw republice, przeciw ludowi, a w Polsce za „kochanych synów“ uważa tych, co do narodu wołają, jak ów papież w „Kordyanie“ Słowackiego:

Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą...
. . . . . . . . . . . . A niechaj wasz naród
Wygubi w sobie ogniów jakóbińskich zaród...

Z temi słowy na sztandarze możnowładcy galicyjscy zawsze mogą być pewni patentu watykańskiego na „sprawiedliwość“ i „cnotę“....

**Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).**

## Przegląd polityczny.

**Delegacye.** „Wiener Ztg.“ ogłasza pismo cesarskie zwołujące delegacye na 14 maja do Budapesztu.

**Parlament niemiecki** przyjął w piątek przeciw głosom prawicy rezolucyę centrowca Gröbera w sprawie zniżenia minimalnych kar za występki podwładnych przeciw przełożonym w wojsku. Sekretarz stanu Tirpitz oświadczył się przeciw rezolucyi. Prezydent hr. Ballestrem udzielił następnie nagany bawarskiemu pełnomocnikowi rady wojskowej generał-leitnantowi Endresowi, który powiedział, że jedynymi obrońcami żołnierzy są oficerowie i że stan oficerski mimo oszczerstw i obelg rzuconych na niego w parlamencie spełniać będzie nadal swoje żądanie, jako obrońca żołnierzy. Prezydent oświadczył, że słowa sprzeciwiają się godności Izby. Generał Endres przyjął tę naganę, usprawiedliwiając się. W ten sposób została uznana władza dyscyplinarna prezydenta nad przedstawicielami rządu rzeszy w parlamencie.

## Przegląd społeczny.

**Lokaut budowlany w Wiedniu zażegnany.** Majstrowie budowlani w Wiedniu cofnęli swą uchwałę co do wydalenia z pracy wszystkich robotników budowlanych, a to na skutek interwencyi starszego inspektora przemysłowego. Uchwalili natomiast wybrać komisyę, która ma załagodzić spór o wysokość płacy minimalnej.

## Z TEATRU.

**„Lilia Weneda“**, tragedya w pięciu aktach Juliusza Słowackiego.

Marzył Słowacki, aby w cyklu dramatycznym dzieje bajeczne Polski uzmysłowić. I powstały, jak wiadomo, z tego zamiaru „Balladyna“ i „Lilla Weneda“. W mroczniejsze, odleglejsze czasy ulata w „Wenedzie“ fantazya poety i zarazem ogarnia horyzonty po wielekroć szersze: stwarza istotnie — w zarysach harmonizujących z założeniem: mglistych, legendarnych — udramatyzowaną epopeę, której tonem przewodnim — jęk ludu, wijącego się w konaniu pod stopą zdobywcy...

Wyobraźnia Słowackiego znalazła tu bodziec najbliższy w teoryi najazdu, domniemanej genezy państwa polskiego i podwaliny szlacheckiego ustroju. Lecz w przeciwstawieniu Wenedów, jako typu Słowian (na zgubę swoją) łagodnych, pozbawionych hartu i nieufnych w siły własne, łupieżczemu plemieniu Lechitów (w których już upatruje w zarodku późniejsze przywary szlacheckie) — Słowacki, dotknąwszy się walki eksterminacyjnej, myślą bolesną przenosi się ku dziejów Polski żałobnej pieczęci i w niemocy Wenedów, w ich sercach struchlałych widzi praobraz Polski tragicznego losu... A owo skojarzenie pojęć i uczuć tak łatwo się wrażliwości każdego Polaka udziela, że dwoistość powyższa wydaje się nam nawet jakąś wewnętrzną potrzebą I gdy chór harfiarzy w końcu aktu III. intonuje: „Już czas wam wstać! Już czas wam wstać i bić i truć oręże.. “ — nikną nam z oczu prastare, nadgoplańskie bory sosnowe, w które nas poeta zawiódł, i odsłania się ujarzmiona przez wrogów Polska dzisiejsza.. I pojmujemy, iż Słowacki, stawiając na czele Wenedów symbolicznego wodza o dwóch głowach i sercach, lecz z jednym oszczepem i jedną tarczą (czyli ze stosunkowo najsłabszą zdolnością do czynu) mógł pisać w liście do Krasińskiego, iż było to „nieszczęściem narodu“...

W liście, o którym mowa, poeta sam tak dokładnie opisał i skomentował „autorowi Irydiona“ postaci, wprowadzone do swej tragedyi, iż list ten dziś zwykle podawanym bywa, jako przedmowa do „Lilli Wenedy“; dla sceny zaś (co w recenzyi teatralnej podnieść się godzi) posiada wartość znakomitej informacyi autorskiej. Nie było więc w danym razie obawy o jakieś zasadnicze usterki ze strony interpretatorów.

Postać Lilli Wenedy, uosabiającą tkliwość, rzewność i pełną poświęcenia, idealną miłość rodzinną, odtwarzała p. Mrozowska. Tu gra inteligentna musiała zastępować tak pożądany szczery liryzm, którego braknie organizacyi artystycznej p. M. Tylko z powyższem zastrzeżeniem można oddać pochwały jej wykonaniu. Kontrastową postać Róży Wenedy, którą miłość dla ginącego narodu pochłania, egzaltuje, znieczula na wszystkie ciosy rodzinne („Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“) i „Eschylowską eumenidą“ czyni, interpretowała, naogół wiernie, p. Wysocka. Jednąbym tylko tu dodał przestrogę: przed zbytniem forsowaniem głosu, który w takich razach musi chropowatością nadmierną szarpać słuch. Przytem, gdy chodzi o utwór Słowackiego, zaciera się w ten sposób urok jego wiersza... Derwidem był p. Kotarbiński; rola ta wypadłaby zupełnie zadowalniająco, gdyby p. K. pamięciowo ją owładnął. (Dla Słowackiego mógł być uczyniony wyjątek). Wymowa jego nie nosiłaby wówczas cech „prądu przerywanego“, nie powtarzałoby się przykre kaleczenie tekstu. W roli Lecha z powodzeniem występował p. Popławski. Gwinonę dobrze (chwilami tylko zbyt głośno) odtworzyła p. Arkawinówna. W tegorocznym sezonie jest to jej kreacya najlepsza. Obaj bracia Wenedzi nastręczają pewne zarzuty: p. Mielewski ma zawsze w chwilach „lamentu“ niemiłą barwę głosu i powinien mniej owe tony podkreślać; p. Leszczyński nic nie wniósł do swej roli.

Z innych postaci wspomnę jeszcze o Ślazie p. Walewskiego, który z korzyścią dla

---

ABEL HERMANT.

# Jankesi w Europie

24

Tiercé (z ożywieniem): Z Berylem, z królem Macedonii... odjeżdża dziś wieczór?

Sauvageon: Orient-expressem.

Tiercé: A więc będzie podróżował z nimi i z jedną moją znajomą... panią Chesnet, która...

Sauvageon: Hę?

Tiercé: Do widzenia, mój dobry Sauvageon, wszystko jest więc na najlepszej drodze.

ROZDZIAŁ VIII.

Pociąg „orient-express“ stoi na peronie pod szklanym dachem gmachu wschodniego dworca. Bardzo niewielu pasażerów, mało też pakunków. Tragarze chodzą tu i tam. Na stopniach wagonu restauracyjnego kucharz zadumany, na stopniach wagonów sypialnych nadzorcy ziewają, czekając na podróżnych. Usadowiły się dopiero dwie rodziny i to angielskie: wdowa z sześciu synami, z których najstarszy ma lat 16, i dwoma guwernantkami, oraz młode małżeństwo ze służącym i służącą. Za chwilę przychodzi panna Chesnet z matką. Ma jeden tylko pakunek ze swoją cyfrą na wierzchu.

Walentyna (do konduktora): Wsadź nas pan prędko i niech nam dadzą spokój. (Rozgląda się po pociągu, podczas gdy konduktor kontroluje bilety).

Konduktor: Tutaj proszę pani. Kolacyę podamy zaraz, gdy tylko pociąg ruszy.

Walentyna: Już jadłyśmy kolacyę... ach, jakże tutaj ciasno, ani się obrócić nie można, proszę mi tę torbę postawić na kurytarzu i zamknąć drzwi. Proszę także przyjść posłać łóżko, podczas gdy wszyscy jadący będą na kolacyi. A także proszę mi dać jeden z kluczów pańskich, bym mogła zamykać drzwi i otwierać dowoli.

Konduktor: Proszę pani, regulamin...

Walentyna: Oto luidor dla pana, a drugi dla rewidujących na granicy. Nie chcę, by mnie budzono dziś w nocy. (Konduktor wychodzi po licznych ukłonach. Walentyna do matki): Co za męka jechać w takich warunkach. Trzeba się poddać regulaminowi niemal wojskowemu. Prosił mię, bym 20 minut przed odejściem pociągu była już w wagonie i zamknęła drzwi na klucz. Musiałam zjeść kolacyę w domu, bo należało się wystrzegać zetknięcia nos w nos z księżną de Beryl w wagonie restauracyjnym i wynikłego stąd zażenowania tej kanalii, jej męża, nie mówiąc już o królu, któremu oboje towarzyszą. Wiesz co, mam tego dosyć.

Pani Chesnet: Można było jechać przez Szwajcaryę i Arulanię. Podobno droga jest prześliczna.

Walentyna: Dziękuję! O, dwanaście godzin dłużej, a zresztą w tamtym pociągu natknęłybyśmy się na księcia następcę z córką, a wiesz, jak chodzi królowi o pozory. Siadaj matko i zastanówmy się, co znaczy list, który mi przysłał Tiercé.

Pani Chesnet: Czytaj.

Walentyna (czyta): „Uważaj dziś wieczór. Majątek ogromny jedzie w wagonie sypialnym. Spotykają się najczęściej ci, którzy się nie szukają. Świat jest mały. Jest 24 godzin czasu podczas podróży z Paryża do Wiednia. Całuję cię, twój Bobi“.

Pani Chesnet: Z wyjątkiem czterech ostatnich słów wszystko wygląda jakby pisał lunatyk.

Walentyna (zamyślona): Wielki majątek jedzie w wagonie sypialnym!...

Pani Chesnet (uchyliła przed chwilą drzwi): Oto i król ze swą świtą.

Rzeczywiście pojawia się król, de Beryl i księżna. Wchodzą do tego samego wagonu, mijają zamknięty przedział nie domyślając się kto w nim siedzi. Księżna jednak spostrzega torbę Walentyny w kurytarzu i domyśla się.

Wszyscy lokują się w wagonie sypialnym w różnych przedziałach. Pięć minut przed odjazdem pociągu przybywa Jerry, towarzyszą mu Berti i Biddi.

Jerry (do konduktora): Oto moje bilety. Wziąłem dwa, dla samego siebie, by mi było wygodniej. Ci malcy nie jadą, przyszli się tylko pożegnać.

Konduktor (otwiera przedział): Tutaj proszę pana.

Jerry: To moje pudło, dobrze, pościel mi pan łóżko.

Konduktor: Zaraz po kolacyi?

Jerry: Nie po kolacyi, ale teraz. Nie spałem zeszłej nocy. Będę spał teraz. Jutro będę jadł. Oto 20 franków, spiesz się pan.

(Ku wielkiemu oburzeniu reszty pasażerów konduktor porzuca wszystko i ściele łóżko Jerryemu).

...A teraz bądźcie zdrowi, malcy.

Berti i Biddi: Bądź zdrów, papo.

Jerry: Wróćcie razem do hotelu, uważajcie, by nie zbłądzić.

Berti i Biddi: Dobrze, papo. (Uściski). Jerry zamyka swój przedział. Berti i Biddi wychodzą z wagonu, biorą się pod ręce i wychodzą na ulicę. Jerry rozbiera się szybko. Wdziewa koszulę w pasy niebieskie, różowe i żółte i wsuwa się pod kołdrę. Za małą chwilę śpi już jak zabity. Pociąg rusza. Pasażerowie, zjadłszy kolacyę, wracają do łóżek. Cisza wszędzie. Słychać tylko miarowy łoskot pociągu. Krótkie przystanki: Nancy, Luneville... zmiana służby kolejowej. Kilka słów niemieckich. Strassburg. Znowu odjazd, pociąg pędzi dalej. Wreszcie o godzinie 7·55 — Sztutgart. Zatrzymanie się pociągu przebudza Jerryego. Zrywa się.

Jerry (do siebie samego): Dzień dobry. Czyś spał smacznie? Bardzo smacznie. Czy jesteś zadowolony? Jestem... Któraż to godzina? (patrzy na zegarek). Acha, gdzież to jesteśmy? (patrzy do rozkładu jazdy). Sztutgart. Dobrze.

(Dzwoni. Po kilku minutach lokaj przychodzi).

Lokaj (mówi po niemiecku)...

Jerry: Dzień dobry. Nie rozumiem tego. Mów pan po francusku, albo po angielsku.

Lokaj: Pan dzwonił?

Jerry: Naturalnie. Proszę przygotować kąpiel.

Lokaj: Jaką kąpiel? Jakto?

Jerry: Nie macie kąpieli w pociągu, tutaj w Europie?

Lokaj (podrażniony): Nie, proszę pana.

Jerry: Ach! Więc będę musiał zaczekać aż do Wiednia?

Lokaj: Tak proszę pana; (z ironią): W Wiedniu znajdzie pan kąpiel, choć lepsze są jeszcze kąpiele w Budapeszcie.

Jerry: Nie drwij sobie bracie, nie jadę do tego Budapesztu waszego. Ale myślę, że przecież umywalnia jakaś musi być w tym pociągu?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ogólnego wrażenia traktowany był dyskretniej, niż podobne typy szekspirowskie, w których wykonaniu p. Walewski, mówiąc nawiasem, celuje. Chór harfiarzy pod wodzą pp. Sosnowskiego i Jednowskiego prezentował się korzystnie. (O kompozycyi Żeleńskiego, tworzącej ilustracyę muzyczną do „Lilli Weneda", znajdą czytelnicy niebawem sprawozdanie fachowe). *m.*

# KRONIKA.

**Dlaczego padał w Krakowie deszcz w dniu 3 maja?** Rzecz dzieje się w niebie. W wigilię 1 Maja przeglądał Chrystus dzienniki i dowiedział się, że socyaliści przygotowują się do obchodu 1 Maja, święta zbratania się ludów.

— Porządni ludzie — rzekł — oni jedni mnie zrozumieli. Wszak i ja głosiłem naukę miłości, wolności i braterstwa wszystkich ludów. Trzeba im pomódz!

I pobiegł do Boga ojca, mówiąc:

— Ojcze, zesłałeś mnie na ziemię, abym głosił ludziom wolność, równość i braterstwo. Patrz, oto naukę moją przyjęli i rozwinęli socyaliści, a jutro zamierzają urządzić wielką uroczystość. Spraw, by pogoda była piękną.

Oblicze Boga rozpromieniło się z radości na wiadomość, że znaleźli się ludzie, głoszący międzynarodowe zbratanie się ludów — i nakazał bezzwłocznie wycofanie chmur.

W ten sposób obchodzili socyaliści uroczystość 1 Maja przy pięknej pogodzie. Uroczystość udała się świetnie.

W tem nagle odbiera 1 Maja przed południem św. Piotr list express z napisem: „bardzo pilne", datowany z dnia 28 kwietnia z Krakowa. Św. Piotr oglądnął list ze wszystkich stron i mruknął niechętnie:

— Krakowska poczta! Pięć dni szedł list express. Jak gdyby z Krakowa do nieba nie można się było dostać za parę minut przez ulicę Kącik w Podgórzu!

Poczem oddał list swemu mistrzowi, który niecierpliwie rozerwał kopertę i wyjął numer „Czasu", zakreślony czerwonym ołówkiem. Przebiegłszy oczyma artykuł zamyślił się, poczem rzekł:

— Słuchaj Piotrze, dziś nie przedłożysz listu i gazety Ojcu. Ma on dziś zbyt wiele do czynienia. Sprawa z Makarowem jeszcze nie załatwiona; na domiar wyłoniła się sprawa sztabskapitana i rotmistrza żandarmeryi z Warszawy. Nic nie zaszkodzi, gdy doręczysz list jutro.

Nazajutrz miał św. Piotr bardzo dużo zajęcia przy bramie, gdyż musiał przyjmować kilka tysięcy gości z nad rzeki Jalu. Z tego powodu zapomniał o liście i dał go Ojcu do przeczytania dopiero 3 maja. Pan Bóg założył okulary i począł czytać. Oblicze jego zachmurzyło się:

— Co, co? Grono ludzi dobrej woli ze Szlaku prosi o deszcz, bo socyaliści i narodowcy przygotowują się do bicia szyb w pałacach arystokratów w dniu 3 maja. Któż to są ci ludzie dobrej woli?

— Redakcya „Czasu".

— Ha, kiedy „Czas" tak pisze, to musi być prawdą.

I klasnąwszy w ręce, zawołał zachmurzony:

— W tej chwili spuścić deszcz ulewny. Zmobilizować wszystkie chmury!

W całem niebie powstało poruszenie. Aniołowie pobiegli do kadzi z wodą i poczęli zapomocą rozpylaczy spuszczać krople wody. Lunął deszcz, który rozpędził członków kółka kontuszowego i gimnazyastów z muzyką. Patryotyzm nie ostał się przed deszczem.

*

Syn cieśli przypatrywał się z uśmiechem tej scenie, mrugając od czasu do czasu do św. Piotra. Piotr zapytał bojaźliwie:

— Panie, a cóż będzie, jeżeli hr. Tarnowski poskarży się na nas w Watykanie?

— Nie bój się, kochany Piotrze. Połączenie między Watykanem a niebem dawno już zerwane.

*Henryk Wisełko.*

**O samobójstwach żołnierzy** w pierwszej kompanii 13 pułku piechoty, o których już pisaliśmy, dowiadujemy się następujących szczegółów:

Żołnierz Zając, który na posterunku w Moglle strzelił do siebie dwukrotnie, zranił się ciężko, lecz nie umarł. Do targnięcia się na własne życie czuł się spowodowanym przez traktowanie, jakiego doznawał ze strony feldwebla Szauderny i kapitana Wehle'go. Gdy nazajutrz feldwebel Lubowiecki zameldował kapitanowi o tym wypadku, rzekł kapitan Wehle: „Szkoda, że ten pies się nie zastrzelił na śmierć". (Schade, dass der Hund sich nicht totgeschossen hat").

Żołnierz, który odebrał sobie życie 3 b. m., uczynił to z obawy przed karą za spóźnienie się z urlopu.

**Niezwykły wyzysk** uprawia kupiec Maurycy Finker na Stradomiu 7. Pomocnicy handlowi w jego sklepie pracują od godz. 7 rano do godz. 1 w nocy. Gdy w niedzielę 1 maja z powodu nadmiernego zmęczenia odeszli z pracy o godz. 11 w nocy, kazał im za to Finker przyjść nazajutrz o godz. 6 rano. Mimo to jednak, znużeni pracą dnia poprzedniego, przyszli nie o 6, lecz jak zwykle o 7 rano. Finker przyjął ich obelgami i pogróżkami: „Ja was nauczę, wy w tym roku musicie u mnie zdechnąć!" Oczywiście, pomocnicy handlowi, którzy pozwalają się tak traktować, są sobie sami winni; gdyby byli zorganizowani, pryncypał musiałby mieć przed nimi respekt.

**Piętnastolecie parku Jordana.** Piętnastoletnią rocznicę założenia parku dra Jordana obchodzono wczoraj w uroczysty sposób. Z ulicy Wolskiej wyruszył o godz. $3^1/_2$ pochód na Błonie. Na czele szła młodzież, ćwicząca się stale w parku Jordana, potem szkoły ludowe żeńskie i męskie, poprzedzane „Harmonią", następnie szkoły średnie z muzyką uczniowską i „Sokół" również z muzyką. Na Błoniach szerokiem półkolem otoczyła młodzież wzniesione trybuny, z których przemawiali p. Wł. Turski, przewodniczący komitetu obchodowego, potem reprezentanci szkół ludowych i średnich. Mówcy podnosili zasługi dra Jordana koło fizycznego rozwoju młodzieży przez założenie i urządzenie parku. Następnie w parku przedefilowała młodzież koło głównego pawilonu, poczem na boiskach i placach ćwiczeń odbywały się popisy gimnastyczne i zabawy. W obchodzie wzięły udział liczne zastępy publiczności. Podczas festynu w parku grała muzyka „Harmonii". Porządek w pochodzie utrzymywali pp. Raciński i Nowotny, młodzież szkół średnich podlegała komendzie suto udekorowanej w szarfy i przepaski szarży wojska gimnazyalnego, komendanci z zamiłowaniem, szczególnem nieraz ze względu na ich wiek, spełniali swój urząd. Obchód przy niepewnej pogodzie zakończył się koło godziny $7^1/_2$ wieczorem.

**Znowu samobójstwo w X. korpusie.** Donoszą nam z Rzeszowa: Dnia 7 maja zastrzelił się tu żołnierz z 6 kompanii obrony krajowej w miejscu ustępowem. Przyczyna śmierci niewiadoma — zapewne dobre i łagodne obchodzenie się przełożonych.

**Agitacya jezuitów.** Z Borysławia piszą nam: Od niedzieli 1 b. m. polują u nas ojcowie jezuici na duszyczki borysławskich robotników, którzy w ostatnich czasach okazali się trochę „niesfornymi". Zaczynają się znów dawne historye: buntowanie żony przeciw mężowi, matki przeciw synom, jednej rodziny przeciw drugiej; rzucanie klątw na tych bezbożników-socyalistów, co śmią twierdzić, jakoby rzeczywiście każdy miał równe prawo do życia itd. Znana to piosenka, znana aż nadto dobrze. Lecz dlatego, że znany też jej koniec sromotny, nic sobie nie robimy z tej agitacyi czarnych międzynarodowców, a podajemy to do publicznej wiadomości tylko dlatego, że krążą pomiędzy robotnikami nie pozbawione podstawy pogłoski, iż jezuici zostali sprowadzeni na żądanie kilku pobożnych przedsiębiorców, jako antidotum na socyalizm. Widocznie pragną ci panowie drugiej takiej kompromitacyi, jak w sprawie Kasy brackiej. Socyalizmu nawet jezuici nie wyrugują z Podkarpacia.

**Następca Chmielowskiego.** Dr Józef Kallenbach został unico loco przedstawiony przez wydział filozoficzny lwowskiego uniwersytetu na opróżnioną katedrę po Chmielowskim.

**Strach ma wielkie oczy.** Za pośrednictwem redakcyi „Promienia" otrzymaliśmy następującą wiadomość z Ukrainy: Przed dwoma tygodniami, z miasteczka Taraszcza wyszedł z rana oddział konnicy (dragonów) dla przejażdżki i zbliżył się do wsi Dybińce, własności hr. Ksawerego Branickiego, położonej nad rzeką Roś. We wsi było kilku chłopów, którzy pamiętali powstanie 1863 roku i którzy ujrzawszy barwne czapki dragonów wyjeżdżających z lasu zawołali, że właśnie z tego lasu w czasie powstania wyszła kiedyś partya polska, co usłyszawszy inni, zaraz zadecydowali, że i teraz polskie wojsko nadchodzi.

W panice rzucono się do cerkwi, i poczęto bić w dzwony czemu pop nie przeszkadzał, przeciwnie strach tylko zwiększył, bo sam się przestraszywszy, wołał: „Jam wasz pasterz, a wy mojemi owcami, nie zostawiajcież mnie samego w niebezpieczeństwie".

Kilku chłopów rzuciło się do rzeki i porąbało most i prom, by nie dozwolić w ten sposób przejść mniemanym Polakom, inni zaś rzucili się w cwał do pobliskiego miasteczka Bohusławia do stanowego prystawa (komisarza policyi), błagając o pomoc i wołając, że w Dybińcach Polacy rzną ludzi. Bohater prystaw nie odmówił naturalnie swej pomocy, zebrał natychmiast wszystkich policyantów z miasteczka, potem wójtów, sołtysów i t. d. rozesławszy po całem mieście, zebrał u mieszkańców wszystkie myśliwskie strzelby i rewolwery i uzbroiwszy armię należycie, pożegnał się manifestacyjnie z żoną i dziećmi, trzykrotnie się przeżegnał i ruszył... na wojnę! Tymczasem oficer dowodzący oddziałem nie zaprzestał przejażdżki, tylko zostawiwszy w pobliżu wsi jednego żołnierza dla wyprowadzenia ludu z błędu, sam pojechał z oddziałem dalej. Tego też żołnierza zastał nasz prystaw na polu chwały, który przyłożywszy rękę do czapki akuratnie mu wszystko wyłuszczył.

Na tem skończyła się wyprawa wojenna, obeszło się bez laurów i krzyża św. Jerzego.

**Warszawskie dowcipy wojenne.** „Górą flota rosyjska!" — zawołał pewien jegomość, gdy przeczytał w „Kuryerku" telegram o wysadzeniu „Petropawłowska" w powietrze.

**Z czarnego światka.** W Farceaux (Francya, departament Eure) zdarzył się następujący wypadek.

Miejscowy proboszcz Taillardat, były jezuita, zażądał od mera Calota, by mu rada municypalna wyznaczyła dodatkowe wynagrodzenie 100 franków rocznie za pewne funkcye kościelne. Sumki tej jednak nie wstawiono do budżetu gminy. Obecnie proboszcz, w czasie akcyi wyborczej zwalczał gorąco mera, jako stronnika partyi republikańskiej. Na wieść o jego wyborze wpadł w taką furyę polityczno-finansową, że spotkawszy lokaja elekta, który jakoby drwiąco gwizdał na widok sługi bożego, wydobył z pod sukienki duchownej rewolwer i wypalił do nieszczęsnego chłopca, raniąc go ciężko. Na odgłos strzału zbiegli się ludzie z merem na czele. Gdy go mężny kapłan dostrzegł, potrząsając rewolwerem, zawołał: „Precz mi z oczu, bo i dla ciebie mam kulę!" Publiczność przerwała to budujące kazanie, zwaliwszy z nóg miłego pasterza. Odebrano mu rewolwer i automobilem przejeżdżającego właśnie handlarza owiec zawieziono do sądu. Odjeżdżającego owacyjnie żegnał tłum gradem kamieni, z których jeden trafił go w twarz. Dokonana w mieszkaniu rewizya wykryła, że ks. Taillardat był autorem pięciu haniebnych pamfletów, wystosowanych w ostatnim tygodniu do mieszkańców Farceaux w celach agitacyjnych.

Stan ofiary jest beznadziejny. Kula utkwiła w brzuchu i poprzedzierała kiszki.

**Róg pamiątkowy wielicki.** Czytamy w „Tygodniku ilustrowanym": Gwarectwo kopalń wielickich posiadało od niepamiętnych czasów niepowszedniej wartości zabytek artystyczny, datujący się z czasów króla Zygmunta I. Zabytkiem tym jest olbrzymi róg do picia, odlany z srebra i przepysznemi rzeźbami na stronie zewnętrznej ozdobiony, wspierający się na figurce klęczącego chłopca, który unosi go na barkach i głowie, podpierając rękoma; na krawędzi ozdób brzeżka puharu widzimy rok 1534, orła jagiellońskiego, węża, będącego herbem domu Sforców, herby Bonarowa i Ogończyk. Znaki te i cyfry świadczą, że wspomniany róg za czasów panowania Zygmunta I. i jego żony Bony Sforcy, kasztelan sandecki, a zarazem wielki żupnik koronny Seweryn Bonar, którego żona Kościelska z domu, miała w herbie Ogończyka, sprawił i na wieczną pamiątkę gwarectwu górników wielickich ofiarował. Przez półczwarta wieku zabytek ten ze czcią i pietyzmem, był przechowany i strzeżony w Wieliczce, a wiadomość o nim posiadała także centralna komisya archeologiczna w Wiedniu, która też żądała przysłania tego rogu na wystawę powszechną wiedeńską w r. 1873. Wkrótce po zwróceniu go kopalni przez komitet wystawy, róg znikł w sposób tajemniczy, a niebawem okazało się, że ukradł go młody technik Leo, pierwszy ówczesny zarządca kopalni i sprzedał pewnemu handlarzowi starożytności w Wiedniu za 300 guldenów. Przez długi czas, pomimo usilnych zabiegów komisyi konserwatorskiej wiedeńskiej i poszukiwań, czynionych przez ówczesnego konserwatora krakowskiego Gorczyńskiego, nie zdołano rogu odnaleźć. Dopiero przypadek naprowadził na ślad cennego zabytku. Róg wyłonił się w muzeum barona Rotszylda w Wiedniu, który go za sumę 15.000 guldenów nabył od owego handlarza. Kodeks austryacki orzeka, że przedmiot tego rodzaju, choćby skradziony, pozostaje własnością nabywcy, jeżeli był nabyty w dobrej wierze od handlarza specyalisty. Róg pozostał więc w posiadaniu barona Rotszylda. Sprawcę kradzieży skazano na 14 dni aresztu. Od dłuższego czasu wydział powiatowy wielicki i grono konserwatorów galicyjskich czynią starania, aby cenną pamiątkę odzyskać. Usilnym zabiegom i wpływowi sfer najwyższych udało się uzyskać od barona Rotszylda zapewnienie, że po jego śmierci róg będzie mógł być odkupiony za pierwotną cenę kupna, jeżeli o kupno jego zgłosi się gwarectwo wielickie, lub jaka narodowa instytucya polska. Byłoby ze wszech miar do życzenia, aby róg ten nabyło Muzeum narodowe w Krakowie, gdzie pamiątka ta byłaby zabezpieczona od chciwości handlarzy. *p.*

**Cuda wobec nauki.** Pius X., rozmawiając niedawno z doktorem Boissarie, kierownikiem „biura kontroli lekarskiej" w Lourdes, poczynił bardzo interesujące uwagi w kwestyi cudów. Licząc się widocznie ze sceptyzmem nauki, oświadczył, że należy o nich mówić bardzo ostrożnie.

„Wyrazu „cud" nie trzeba nigdy wymawiać lekkomyślnie. Pod tym względem jesteśmy nawet bardzo surowi przy procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Oto dziś dopiero, uważaliśmy za stosowne pominąć trzy wypadki, podnoszące chwałę wiernych sług Boga, które jednak nie wydawały nam się prawdopobnymi".

Zbliża się więc czas, kiedy nawet papież nie będzie śmiał zapewniać o możliwości cudów, sprzecznych z prawami natury.

## ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Wtorek: „Kopciuszek", widowisko fant. w 8 obrazach przerobił A. Walewski.

Środa: „Wielki człowiek do małych interesów", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (popularne).

Czwartek: „Lilla Weneda", tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

— **Koncert chóru mękiego** Towarzystwa muzycznego, który się ma odbyć 20 b. m., zapowiada się świetnie, tak ze względu na ten najlepszy zespół męski w Krakowie, jak i ze względu na współudział wysoko cenionej śpiewaczki estradowej lwowskiej p. J. Gracka-Krzyżanowskiej. Dochód z koncertu przeznaczony na szpital OO. Bonifratrów.

— **Odczyty.** Staraniem i na dochód Stowarzyszenia pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego odbędą się w Czytelni dla kobiet (Jagiellońska 5) w dniach 12 i 13 b. m. o godz. 7 wieczorem dwa odczyty p. Róży Centnerszwerowej: „O wspólnem obu płci nauczaniu" (I. „Dzieje i stan obecny wspólnego obu płci nauczania w Polsce", II. „O szkole mieszanej średniej na Zachodzie"). Ceny miejsc na jeden odczyt: krzesło 1 K, miejsce stojące 50 h. Bilety do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa (Rynek), zaś przed odczytami przy kasie.



# Wojna rosyjsko-japońska.

*(Telegramy).*

### Po bitwie nad Jalu.

**Tokio**, 9 maja. Sprawozdania jenerała Kuroki donoszą coraz to wyższe cyfry strat rosyjskich nad Jalu. Japończycy pogrzebali dotąd około **1.400 poległych Rosyan, a 503 rannych** znajduje się w japońskich lazaretach.

**Tokio**, 9 mają. Japończycy zajęli w piątek 6 bm. Föng-hwang-czeng i zaatakowali Rosyan, zanim ci przyszli do siebie po klęsce nad Jalu.

**Tokio**, 9 maja. Rosyanie przed opuszczeniem Föng-hwang-czeng wysadzili w powietrze magazyny, zostawiając tylko urządzenie lazaretów, które zużytkowują obecnie Japończycy.

**Wiedeń**, 9 maja. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza następującą depeszę: Jenerał Kuroki donosi, że oddział japoński, po pobiciu nieprzyjaciela nad rzeką Jalu, zajął Föng-hwang-czeng dnia 6 maja. Nieprzyjaciel przed opuszczeniem miasta zniszczył zapasy wojenne. Ciągle napływają nieprzyjacielscy zbiegowie i poddają się. Krajowcy donoszą, że liczba rannych Rosyan, których 2 maja przetransportowano na noszach przez Föng-hwang-czeng, wynosiła przeszło 800 ludzi. Ogólne straty rosyjskie przenoszą 3.000. Od naszej armii, która wylądowała na półwyspie Liao-tung, nadeszła wiadomość, że oddział japoński pobiwszy mniejsze oddziały rosyjskie 6 maja obsadził Pi-lan-tien i zniszczył połączenie kolejowe i telegraficzne. Port Artura jest więc odcięty.

### Odcięcie portu Artura.

**Tokio**, 9 maja. (Sprawozdanie admirała Togo). Potwierdza się, że Port Artura jest odcięty. Skombinowana flota dokonała 3 b. m. zamknięcie wjazdu do portu. Okręty wojenne „Akaszi" i „Czokai", oraz 2, 3, 4 i 5 flotyla torpedowców wraz z branderami, odpłynęły 2 maja. Wskutek wielkiej burzy, która była szkodliwą dla akcyi, komendant wydał rozkaz odwołujący operacye, ale rozkaz nie nadszedł na czas i 8 branderów wjechało do przystani Artura, do której wjazd obecnie jest faktycznie zamknięty, przynajmniej dla krążowników i okrętów liniowych. Nasza flota pozostała tam do rana i wyratowała połowę załogi zatopionych „branderów". Nasze dwie łodzie torpedowe uszkodzone.

**Tokio**, 9 maja. Podczas ostatniej próby zamknięcia Portu Artura po stronie japońskiej 1 oficer i 6 żołnierzy zginęło, 5 oficerów, 15 żołnierzy rannych, 14 oficerów i 74 żołnierzy brak, 8 oficerów i 36 żołnierzy wyratowano.

**Seul**, 9 maja. (Biuro Reutera.) Według depesz z Antung, II. armia japońska wylądowała na półwyspie Liautung i koło Takuszan na wybrzeżu mandżurskiem.

**Tokio**, 9 maja. Oddział japoński zniósł mniejsze oddziały rosyjskie na Liautung i w piątek obsadził Port Adams, zniszczywszy połączenie telegraficzne i kolejowe, tak, że Port Artura jest odcięty.

**Petersburg**, 9 maja. Rosyjska agencya telegraficzna dowiaduje się z dnia 5 b. m. z urzędowej strony z Dasziczao, że wiadomość o zamknięciu wjazdu do Portu Artura jest „zupełnie fałszywą". (!)

**Petersburg**, 9 maja. Powrócił tu w. książę Cyryl (po kąpieli w morzu zrażony do bohaterstwa. *Red. „Naprzodu")*.

**Irkuck**, 9 maja. Na jeziorze Bajkalskiem funkcyonują już od wczoraj łamacze lodów.

# TELEGRAMY.

### Oskarżenie ministra złodzieja.

**Rzym**, 9 maja. Onegdaj i wczoraj rano dokonano rewizyi w mieszkaniu byłego ministra oświaty Nasiego w Rzymie i w Trappani i skonfiskowano wiele listów i depesz. Policya poszukuje Nasiego i jego sekretarza Lombarda.

**Baczność kolejarze!** Z dniem 30 kwietnia przeniosła się redakcya „Kolejarza" i lokal sekretaryatu na ulicę Grodzką l. 55 I p. (dom narożny naprzeciwko kościoła św. Piotra). Lokal otwarty jest od godz. 10 rano do 12 w południe i od 4 do 7 wieczór.

Wszelkie listy i przesyłki adresować zatem należy: Redakcya „Kolejarza", Kraków, ul. Grodzka l. 55.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W niedzielę 15 b. m. odbędzie się zabawa robotników stolarskich na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Wstęp 40 h. Dla członków Związku stow. rob. 20 h.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, ulica Zielona 7. (Telefon Nr. 510.